POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

12 Czerwca 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV. Nr. 24**

POLAK W BRAZYLJI
kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	5 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

Obejmując po powrocie z Europy na nowo kierunek redakcji, zasyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim prenumeratorom i przyjaciołom naszego pisma.

Kazimierz Warchałowski.

Nowi Przybysze.

Pół roku już upływa, jak hasło — Brazylja kolonizuje! — rozległo się po Europie.

Pół roku już upływa, jak hasło to tysiącznym echem odbite, rozległo się po chałupach włościańskich, izdebkach robotnicznych, suterenach proletarjatu miejskiego w Polsce, budząc nadzieje lepszej przyszłości, pożądania lepszego bytu.

I chłop cichy, pracowity i pokorny i robotnik, pragnący się urwać z obroży kapitalizmu, i nędzarz z suteren — wyrobnik, wszyscy pełnym uchem chwytali hasło, które jak trąba archanioła, wołało ich do nowego pełniejszego i szczęśliwszego życia.

Chodźcie tu do nas — wołała Brazylja, mamy ziemię bogatą, lasy nieprzebyte, klimat wspaniały, konstytucję, która wam zapewnia swobodę i prawo do rozwoju samoistnego. Potrzebujemy rąk do pracy, potrzebujemy przedsiębiorczego kapitału, potrzebujemy myśli twórczej.

Patrzcie na braci waszych co tu wpierw przybyli i byt niezależny a często bogactwo znaleźli.

Praca tu was czeka, praca znojna, ale potem waszym zroszona ziemia tysiączny plon wyda, praca wasza stokrotnie wam się opłaci. Każdy, kto tu przyjdzie, na byt spokojny rachować może, bez troski o przyszłość swoją i rodziny.

I szły wieści o ziemi obiecanej z chałupy do chałupy, z domostwa do domostwa, niepokojem napełniając serca, spędzając sen z powiek, budząc porządania i obawy na przemian.

Nie słuchajcie wołania, nie idźcie! — wołali bracia starsi, bogatsi i syci, a więc o jutro spokojni, nie idźcie! wołał obszarnik, nie idźcie! wołał inteligent z miasta, nie idźcie wołał ksiądz wreszcie. Zamiast w zwątpieniu wesprzeć ich radą, zamiast drogę wskazać, od wyzysku uchronić, tych, którzy słuchać nie chcieli, opatrywano lekceważąco krzyżykiem na drogę.

Ale poszli.

Z początku małe gromadki, później większe.

Odwaga pierwszych przekonała słabszych i wątpiących. Fala emigracyjna powoli ale stale rośnie; każdy statek europejski wyrzuca na brzeg Brazylji coraz to nowe zastępy naszych braci.

Przychodzą tu zmęczeni podróżą, która dla emigranta nie przyzwyczajonego do morza jest męką, zmęczni bezczynnością, ze zwątpieniem, które rodzi się i potęguje w miarę zbliżania się do tej ziemi obiecanej. Wychodźca nasz obawy swoje opiera na doświadczeniu: inaczej sobie podróż statkiem wyobrażał, inaczej morze. Nowi nieznani go ludzie otoczyli, czuł się na cudzych śmieciach, źle karmiony, brutalnie traktowany, zmuszony dławić w sobie uczucie gniewu, za poniżenia, odrazę do jadła, do którego nie przywykł, lęk, który otchłań, którą przebywał w nim budzi. Przybywa zmęczony na ciele, struchlały w sercu, poniżony nawet wobec własnej rodziny najbliższych, których nie mógł obronić przed obelgą, którym nie mógł nawet odrobiny wygody dostarczyć. Czeka go przyszłość, której teraz mniej jeszcze jest pewien, spodziewa się doświadczeń gorszych jeszcze, jeszcze gorszych niespodzianek i niepowodzeń.

Spotyka on coś gorszego jeszcze: oto ludzi podłych i głupich, co mu resztę energji, przychodzą odbierać, spotyka niby braci, co mu się stają Kainami, bo przychodzą zabić w nim resztę wiary i nadzieji, resztę pewności siebie, w zwątpieniu czarnym pogrążając duszę, ściągając na jego głowę skołataną przekleństwo nawet od własnej rodziny.

Włóczędzy rozmaici, ludzie, którzy roboty nie mają bo jej unikają, którym się czas chce przepędzić, przychodzą nieproszeni by opowiadać straszne historje, radzi że znajdują powolnych i łatwo wrażeniu poddających się słuchaczy.

Czyn taki to podłość, to zbrodnia, gorsza od zabójstwa. Zabija się duszę w człowieku, najpracowitszemu odbiera się chęć do pracy, najodważniejszemu resztę odwagi. Zniechęceni, rozżaleni rozsypują się po miastach, lub jeśli idą na kolonje to już jak na ciężkie roboty. Zamiast cieszyć się ziemią bogatą, każdą nową nieznaną rośliną, wzrostem drzew wyniosłych, siłą strumieni, potęgą lasów, pięknością, rozmaitością ptactwa, owadów i zwierza, słońcem wreszcie wesołym, powietrzem zdrowym i czystym — idą w zwątpieniu, przeklinając los własny, głowę swoją, kraj który mu Matkę Ojczyznę ma zastąpić, tych, co według nich ich nieszczęść są przyczyną.

I wierzę, że siekiera wypada osadnikowi z omdlałej od zwątpienia ręki, że każdy głos puszczy, co nas, dawnych mieszkańców raduje, jego o chorobliwe widzenia przyprawia, że strawa nawet, którą my wesoło na naszym stole witamy, nie idzie przez gardło, które łzy dławione zalewają.

Braci naszych od Kainów tych uchronić, tych hyen, które we wszelkim nieszczęściu pożywienie dla siebie węszą i wyciem swym wylękłych wędrowców przerażają od nich odpędzić, jest naszym obowiązkiem, obowiązkiem całego naszego społeczeństwa w Brazylji. Zbrodnia, jakiej te wyrzutki społeczeństwa się dopuszczają, jest gorszą od zabójstwa. Gdzie społeczeństwo nie wstanie wywrzeć nacisku odpowiedniego, gdzie nie może za pomocą opinji rozbudzonej powstrzymać ręki zbrodniczej, musi mieć wstęp prawo, które karać powinno surowo zbrodniarzy.

Szczęściem, że między falą wychodźczą znajdują się ludzie samodzielni i oświeceni, ludzie, co umieją farbowanych lisów od uczciwych doradców odróżnić, którzy nieproszonym opiekunom powiadają: „gadaj sobie co chcesz, jeśli taki nawet jak ty nie zginął, tysiące innych nie zginęło, a wielu się

EGIPCJANIE.

Ich religja, zwyczaje, urządzenia społeczne, nauki i sztuki przed tysiącami lat.

Opowiedziała R. M.

KRAJ EGIPSKI.

W części świata zwanej Afryką leży kraj Egipt. Kraj ten wąskim pasem ciągnie się wzdłuż północno-wschodniego brzegu Afryki. Przez sam środek Egiptu płynie nadzwyczaj długa i szeroka rzeka, Nil. Dziwna to rzeka! Co rok w lecie na początku Czerwca, gdy u źródlisk Nilu spadną wielkie deszcze, wody jego zaczynają się bałwanić i przybierać gwałtownie; stają się mętnymi i zielonymi od zielonego mułu, jaki ze sobą przynoszą. Po kilku dniach od innego mułu, z dalekich gór, stają się czerwonymi jak krew, a za nastąpieniem letniego przesilenia dnia z nocą, to jest na nasz święty Jan, Nil, wylewa. Wtedy ziemie ciągnące się na kilkanaście kilometrów szeroko po obu stronach rzeki, pokrywają się wodą; rzeka wygląda niby morze, a wioski i miasta, pobudowane na pagórkach, wystają z wody, jak wyspy. W połowie jesieni wylew dosięga największej swej wysokości; poczem wody powoli zaczynają ustępować i rzeka powraca do dawnego łożyska. Tak powtarza się co roku.

Zdawałoby się, że takie coroczne wylewy są wielkim nieszczęściem dla kraju. Tymczasem one właśnie stanowią główną przyczynę bogactwa Egiptu. Ludzie, wiedząc naprzód o tych wylewach, tak budują domy, żeby się woda do nich nie dostała; a potym z całym spokojem przyglądają się swym polom, pokrytym żołtymi falami Nilu, cieszą się nimi i błogosławią je, — bo te fale, niby grubą warstwą najlepszego nawozu, pokrywają ziemią czarnym tłustym szlamem, na którym zboże rodzi się w wielkiej obfitości. To też mieszkańcy Egiptu starają się jeszcze zapomocą kanałów doprowadzić umyślnie wodę do tych miejsc, gdzie wylew nie dosięga; na bardziej zaś wyniosłe pagórki rozwożą szlam, jak my rozwozimy nawóz na nasze pola.

W miarę jak wody ustępują, rozpoczyna się siew. Pola wilgotne, czarnym, miękkim mułem pokryte, żadnej prawie nie wymagają uprawy; często nawet orać ich nie trzeba: ziarno rzucone samo, własnym ciężarem, w szlamie się zagłębia. Ponieważ tam panują przez cały rok wielkie gorąca i zimy niema wcale, więc zboże bardzo prędko rośnie i dojrzewa, dając najpiękniejsze zbiory, które trwają tam od Grudnia do Marca.

Jak cennym jest ów szlam, osadzany przez wody Nilowe, można wnosić z tego, że tylko pas kraju, zalewany przez Nil, jest urodzajny; dalej zaś ciągną się pustynie piaszczyste i kamieniste, gdzie nic rodzić się nie może, tymbardziej, że deszcze są tam nadzwyczaj rzadkie.

Zaledwie skończą się żniwa, zaczyna się pora strasznej posuchy: powstaje wiatr południowo-zachodni, ciężki, palący, i wieje podczas długich dni pięćdziesięciu. Wiatr ten nazywa się chamsin; przynosi on z sobą tumany piasku, ktory przykrywa wszystko szarym całunem: najmniejszy ślad zieloności znika pod warstwą gorącego piasku. Ziemia zsycha się i pęka; ludzie i zwierzęta opadają z sił, tracą rzeźkość. Tak jest przez Kwiecień i Maj.

I znów na początku Czerwca wiatr się zmienia — zaczyna wiać z północy; wody Nilu burzą się znowu, a kolejna zmiana ich barwy zapowiada nowy wylew, budząc ludzi i całą przyrodę z omdlenia.

W Egipcie zatym niema czterech pór roku, jak w naszym kraju: niema wiosny, lata, jesieni i zimy. Rok dzieli się na trzy pory: porę wylewu, porę zasiewów — żniw i porę pięćdziesięciodniowej posuchy. W każdej z tych trzech pór roku kraj zmienia się do niepoznania: raz podobnym jest do pustyni piaszczystej; to znów wygląda jak morze wody słodkiej; a w końcu staje się jednym wielkim polem, pokrytym bujną zielonością.

Główne bogactwo Egiptu stanowi zboże: pszenica, żyto, jęczmień, proso, inny gatunek prosa zwany sorgo, ryż, kukurydza; a także soczewica, groch, bober i inne warzywa.

Nadzwyczaj bujna roślinność pokrywa brzegi stawów i kanałów. Często mniej głębokie stawy znikają pod lasem olbrzymich zielonych liści i prześlicznych kwiatów, podobnych do naszych białych grzebieni, czyli lilji wodnych, rozkładających swe wielkie liście na powierzchni stawów. Niektóre z tych roślin wydają nawet smaczne i pożywne owoce i nasiona.

Rodzi się tam także len, bawełna i indygo, roślina, z której wyrabiają farbkę do bielizny; w niektórych okolicach dojrzewa prócz tego wyborna winorośl.

Drzew Egipt ma bardzo mało. Rosną tam jednak niektóre drzewa bardzo pożyteczne. Są naprzykład oliwki, z których soczystych, do śliwek podobnych owoców, wyciskają oliwę. Rosną palmy daktylowe, które dają wielką ilość słodkich, pożywnych dla ludzi i zwierząt owoców, zwanych daktylami. Z pnia tej palmy mają mieszkańcy Egiptu wyborne drzewo budulcowe; z włókien jej liści robią worki, kręcą sznury; samemi zaś liśćmi pokrywają dachy tak, jak my słomą.

Zwierząt także nie brak w Egipcie. Są tam różne ptaki wodne i błotne, jak: kaczki dzikie, czaple, ibisy, — błotne ptaki o długich zakrzywionych dziobach, podobne do czapel; różne gatunki bocianów i tym podobne. Wiele naszych ptaków przelotnych błotnych, jak: czajki, kuliki, słomki, bekasy i wiele innych odlatują na zimę właśnie do owego Egiptu. Jeziora, stawy i sam Nil przepełnione są rybami, to też wielka część Egipcjan głównie rybami się żywi. W powietrzu — jak u nas wrony — unoszą się liczne gromady białych sępów, — drapieżnych ptaków, wielkości kruka; są one bardzo żarłoczne, a więc oczyszczają ziemię z wszelkiej padliny i zgnilizny.

Zwierzęta ssące domowe, jak: woły, bawoły — do wołów podobne, konie, wielbłądy, osły, owce, kozy, psy, — od dawien dawna znali i hodowali Egipcjanie. Szczególniej wiel-

dobrze dzieje, co łatwo sprawdzić, to i ja nie zginę". —

Głowa do góry! wychodźcze, spojrzyj na kraj nasz piękny, ogarnij wzrokiem stepy rozległe, puszcz naszych „przepastne głębiny", spójrz na zieleń soczystą lasów, na rzeki bystre, niebo błękitne, zajrzyj pod strzechy nasze, gdzie w pracy radosnej, bo szczęśliwej i wydajnej, żyją rodziny twych braci, bez troski o chleb jutrzejszy, z nadzieją na przyszłość, spójrz na młodzież tu urodzoną—na chód jej śmiały, postawę dziarską, bystrość i wesołość wzroku.

Obejrzyj poręby leśne, pola i niwy puszczom pracą rąk braci twoich wydarte a stokrotnie rodzące!

Śmiało, do puszczy! to twoja ziemia, tu na tym szmacie ziemi dziewiczej pod promieniami tego życiodajnego słońca, pod niebem wolnym byt swój niezależny budować możesz; przyszłość twoja i twoich dzieci w twoim jest ręku.

Śmiało więc! odrzuć myśli czarne, wypogódź czoło, pewną dłonią chwyć za siekierę i fojsę, a pracy twej niech błogosławi Najwyższy.

Z całej Polski.

— —

Z WARSZAWY. W sprawach o zabójstwo i napady, sąd wojenny wydał znowu 6 wyroków śmierci. Za należenie do bojowej organizacji P. P. S., skazano niejakiego Ludwiniaka na 2 lata i 8 miesięcy, a Wierzyńskiego na 4 lata robót ciężkich.

— Na statku parowym „Sokół", przybyłym z Sandomierza, strażnik celny zauważył na pokładzie ręczną walizę, zamkniętą na klucz. Na zapytanie, czyja to walizka, kapitan statku Wojciech Fijałkowski odpowiedział, że pozostawił ją jakiś pasażer po przybyciu parowca z Sandomierza. Po otwarciu walizki, znaleziono w niej dwie t. zw. ćwiartki cielęciny, zaszyte w worku. W jednej z tych ćwiartek ukryty był woreczek z 980 nabojami do karabinu Mauzera.

PRZEMYSŁ BAWEŁNIANY W ŁODZI. Urzędowa gazeta ministerjum handlu i przemysłu charakteryzuje obecny stan przemysłu bawełnianego w Łodzi:

„Ani kryzys ekonomiczny, ani strajki, ani lokauty, ani terror ekonomiczny, nie obaliły podstaw przemysłowych w Łodzi, a miasto to nie przestało być polskim Manczestrem. W ostatnich czasach daje się zauważyć pewne wzmożenie się życia ekonomicznego.

Wszelkie przedsiębiorstwa pracują całą siłą pary i kompletem rąk, co dowodzi popytu na towary. Przewóz towarów kolejami wzrósł. Za pośrednictwem komiwojażerów, zawarto wiele umów na dostawę. Bankructw prawie niema".

WYSZŁO SZYDŁO Z WORKA. Z Łodzi donoszą o deputacji Niemców łódzkich, która w Petersburgu starała się o przyznanie Niemcom osobnego przedstawicielstwa w Dumie i zawarowania ich praw narodowych przy ewentualnym wprowadzeniu samorządu. Deputację przyjmował bardzo łaskawie wice-minister Krzyżanowskij, wyraził żal, że z pierwszym życzeniem przychodzą za późno, a drugie będzie spełnione.

ANARCHJA ŁODZKA. Na dom właściciela majątku Dąbrowa w pow. Łódzkim, Stenzla, napadło 6-ciu bandytów uzbrojonych, steroryzowało wszystkich obecnych i zabrało pięćset rubli, poczym napastnicy odjechali. Również do zakładu pogrzebowego w Łodzi wtargnęli bandyci i zabrali 200 rubli

KOPALNIE KIELECKIE. Pisma warszawskie donoszą, że wśród przemysłowców górniczych w ziemi kieleckiej i Zagłębiu Dąbrowskim, rozpoczęła się akcja, mająca na celu wprowadzenie w ruch nieczynnych chociaż niewyeksploatowanych kopalni kruszcowych w ziemi kieleckiej.

KIELCE. W pomieszczeniu szkoły prywatnej Szydłowskiego pod podłogą w mieszkaniu stróża szkolnego, znaleziono bomby nabite dynamitem, rewolwery i naboje. Podczas rewizji stróż popełnił samobójstwo i zakończył życie.

SIERADZ. Pomiędzy Sieradzem a Zduńską Wolą obrabowano poborcę sklepów monopolowych. Podczas pościgu, zarządzonego przez przypadkowo przejeżdżających strażników, jeden ze strażników został zabity.

BĘDZIN. Na skład dynamitu i prochu przy kopalni Jan, w okręgu będzińskim, dokonano zamachu zbrojnego. Stróża, który stawił opór, zabito. Zabrano 2 pudy dynamitu i 3 pudy prochu.

W RADOMIU z polecenia warszawskiego general-gubernatora, zawieszona została na cały czas trwania stanu wojennego działalność uniwersytetu ludowego ziemi Radomskiej, oraz jego wszystkich oddziałów prowincjonalnych; zawieszenie nastąpiło, jak okólnik opiewa, z powodu nieodpowiedniego kierunku tej instytucji.

SPOTKANIE SIĘ POCIĄGÓW. Na stacji Wąwolnica, na kolei nadwiślańskiej, koło Nałęczowa, spotkały się dwa pociągi towarowe. Trzy lokomotywy rozbiły się zupełnie, 12 wagonów zdruzgotanych. Podczas katastrofy 2 maszyniści i ich pomocnicy doznali ciężkich uszkodzeń.

KRAKÓW. W kołach konserwatywnych słychać, że o mandat do parlamentu, złożony przez namiestnika d-ra Bobrzyńskiego, będzie się ubiegał prof. uniwersytetu Jagiellońskiego Antoni Górski.

POZNAŃ Odbył się wiec zwołany w celu zaprotestowania przeciwko ostatnim ciosom, wymierzonym przez rząd pruski w społeczeństwo polskie. Na wiec przybyło do 3.000 osób. Obecni byli wszyscy posłowie polscy do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego.

Przyjęto jednomyślnie postanowienie następujące:

1. W obronie siły liczebnej interes narodowy wymaga, aby się nie cofać z okolic odwiecznych siedzib w obrębie państwa pruskiego.

2. W obronie siły materjalnej interes narodowy wymaga, aby nie cofać kapitałów z pracy ekonomicznej naszego społeczeństwa.

3. W obronie siły moralnej każdy obowiązany jest bezwzględnie niepozbywania się — mimo groźby wywłaszczenia — ziemi w obce ręce na drodze dobrowolnej.

Pracę oświatową wśród ludzi rozszerzać i pogłębiać, a gdzie są zabronione wiece, tam należy je zastąpić energiczną i sprężystą agitacja z ust do ust.

NABYWANIE ZIEMI NA ŚLĄZKU. Podają wyjątek ze sprawozdania superintendenta Endera z pow. głogowskiego na Górnym Ślązku, z którego wynika, iż przybywa tam coraz więcej gospodarzy Polaków z Poznańskiego. Jako powód do tego przesiedlania się, podaje ów superitendent, że Polacy gospodarstwa swe w Poznańskiem drożej sprzedają, a ziemię na ślązku taniej nabywają, dalej, że mimo ogłoszeń nabywcy-Niemcy na zakupno nie reflektują, a nareszcie, że przy braku sił roboczych Polacy, pracowitsi i z liczniejszą rodziną, lepiej sobie umieją dać radę z gospodarstwem, aniżeli Niemcy.

KULTURA PRUSKA. Donoszą do „Gazety Grudziądzkiej", że Wojciech Wilczewski w Baninie nie otrzymał konsensu na budowę domu. Wszelkie starania pozostały bez skutku; wreszcie przybył do niego sołtys ze sługą gminnym i z szałasu, w którym Wilczewski z rodziną mieszka, wyjął i zabrał ze sobą okna i drzwi. Wilczewski ma w przeciągu tygodnia ów szałas opuścić.

Kronika zagraniczna.

— —

ROSJA:

Petersburg W tamtejszych kołach wojskowych uważają wojnę z Turcją za niemal nieuniknioną. Porównywują położenie polityczne z tym jakie poprzedziło wybuch wojny rosyjsko-japońskiej. Władze rosyjskie zarzucają Turcji popieranie ruchu rewolucyjnego w Persji, zachęcanie Kurdów do urządzania rzezi i wytwarzanie stosunków, które sprzeciwiają się interesom rosyjskim i prawom nabytym przez Rosję w umowie z Anglją.

Jeżeli Turcja nie zaniecha swoich intryg w Persji, to zdaniem kół wojskowych w czasie najbliższym dojdzie do zbrojnego starcia.

Napad na wojsko. Uzbrojeni jeźdźcy napadli na dwa oddziały pułku, przebywającego w pobliżu Tyflisu na ćwiczeniach. Jednego żołnierza zabito, kilku raniono. W pościgu wysłano silny oddział wojska.

Jekaterynosław. Rzucono w więzieniu gubernialnym do pokoju, w którym znajdowała się straż więzienna, bombę o wielkiej sile wybuchowej. Mury zostały uszkodzone, a więźniowie rzucili się do ucieczki. Straż więzienna zastrzeliła 10 więźniów. Także poza obrębem więzienia 10 więźniów zabito, a wielu raniono. Również raniony jeden dozorca więzienny.

Władywostok. Banda chunchuzów, około 40 ludzi, zbrojnych w karabiny szybkostrzelne, napadła na wieś Nowołutkowską w okręgu południowo usuryjskim. Banda ta uprowadziła za sobą dwóch kupców Chińskich. Liczba zabitych i ranionych jeszcze nie ustalona. Dla pościgu chunchuzów wysłano oddział wojska. 3-go Maja chunchuzi napadli na wieś Orłówkę i Mitrofanówkę o 18 wiorst od stacji Ussuri. Napad ten odparło wojsko, przybyłe z pomocą. 30 chunchuzów zabito, a jednego raniono. Raniony także jeden z włościan.

Woroneż. Na ulicy Wielkiej Dworjańskiej, wprost seminarjum duchownego, na karetę gubernatora, jadącego z żoną do klasztoru mitrofańskiego na nabożeństwo, rzucono bombę. Wybuch oderwał tylną część karety, wybił szyby w domach sąsiednich i zabił na chodniku idącą kobietę. Gubernator z żoną ocaleli.

Jak się później okazało gubernator zraniony został odłamkiem bomby w nogę oraz uderzony został silnie w twarz z lewej strony. Żona gubernatora ma potłuczoną lewą nogę. Bombę rzuciła nieznana kobieta, idąca chodnikiem, która wybuchem została zraniona. Konie u karety poranione, woźnica wyszedł bez szwanku.

Tambów. W dniu 30-ym Kwietnia we wsiach Siergiejewski Umiot, Gorbacze, Chiłkowo w powiecie kirsanowskim, wybuchnęły zaburzenia na gruncie żądań ekonomicznych, przyczym palono własność obywateli ziemskich. We wsi Siergiejewskiej raniono dwóch strażników kamieniami. Aresztowano przeszło 60 osób. Dnia 2-go maja we wsi Bamza, w powiecie kirsanowskim, trzech nieznanych ludzi zabiło z brauningów gorliwego w służbie starostę wioskowego. Zabójcy jednocześnie zburzyli sklep monopolowy.

Zaburzenia. Dnia 29 Kwietnia, we wsi Buszulej na 120 wiorście od Nerczyńska budującej się kolei amurskiej, skutkiem zabójstwa przez mularzy greków robotnika rosyjskiego zaczęła się zbrojna bójka, w której padło zabitych przez Rosjan 5 Greków. Tłum dokonał pogromu w domach greckich i sklepach i palił dobytek.

W kopalniach złota w blizkości źródeł rzeki Arczinej w okręgu nerczyńskim, o 8 wiorst od linji kolei amurskiej, zjawiła się liczna banda zbrojna, która rabuje. Dla zwalczania tej bandy wysłano oddział wojska.

Straszna katastrofa. W miasteczku Nowym Bychowie, w guber. mohylowskiej, tłum włościan z dziećmi, około 150 osób, powracając z cerkwi, zamierzał przejechać przez Dniepr promem i zajął miejsce na galarze stojącym o 10 sążni od brzegu. Galar ten pod zbytnim ciężarem przewrócił się. Uratowano tylko 30 osób, reszta utonęła. Na miejsce wypadku zjechały władze.

Olbrzymie malwersacje. W kołach wojskowych obiega pogłoska, że w Irkucku wykryto olbrzymie malwersacje, odnoszące się do czasów wojny japońsko rosyjskiej.

Były to sprzeniewierzenia i kradzieże, popełniane systematycznie, które przyniosły państwu stratę w kwocie 100 miljonów rubli.

Wszyscy urzędnicy intendenutry, zajęci podczas wojny japońskiej, zostali aresztowani.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Wśród studentów na uniwersytetach i wszechnicach austryjacko-niemieckich panuje coraz większe wzburzenie. Nie ulega już wątpliwości, że wkrótce wybuchnie na uniwersytetach i wszechnicach w Austrji strajk generalny.

O ile nam wiadomo, Czesi mimo zebrania protestującego w Pradze, nie wezmą udziału w tym strajku.

W kołach profesorów wiedeńskich panuje zapatrywanie optymistyczne, istnieje bowiem przekonanie, że studenci usłuchają wezwania rektora uniwersytetu wiedeńskiego i do strajku nie przystąpią.

— Dwudziestu studentów instytutu weterynaryjnego w Wiedniu demonstrowało w sposób gwałtowny. Studenci przeszkodzili wykładom. Dwa bataljony piechoty wyparły nasadzonymi bagnetami studentów na ulicę. Wielu jest rannych. Studenci wysunęli się następnie przed parlament. Niepokoje trwają w dalszym ciągu.

W parlamencie pojawiła się deputacja bezrobotnych i była u wielu posłów, oraz u ministra Gessmana, prosząc o stosowne zarządzenia celem powstrzymania dalszego przypływu bezrobotnych do Wiednia, jest ich już bowiem 30 do 40 tysięcy.

WŁOCHY.

Rzym. Z Parmy donoszą o krwawych starciach pomiędzy strajkującymi robotnikami rolnymi, a robotnikami pragnącymi pracować. W niektórych wsiach usiłowano stawiać barykady, abu utrudnić przystęp wojsku i policji.

Medyolan. W jednej z wsi pod Medyolanem przyszło do zażartej bójki między chłopami a karabinerami, podczas której z obu stron strzelano ostrymi nabojami. Prawie równocześnie przyszło do takiej samej walki pomiędzy karabinierami a chłopami pod Codogno w prowincji Cremona.

Obie te walki potwierdzają już dawno spostrzeżony wzburzony rewolucyjny nastrój umysłów chłopskich we Włoszech wskutek coraz to większej nędzy panującej między chłopami włoskimi.

ką korzyść mają z wielbłądów, których używają zarówno do jazdy wierzchem, jak do wożenia ciężarów na grzbiecie i uprawy roli. Z dzikich zwierząt spotykają się lwy, pantery, hyeny, nosorożce, hipopotamy.

W Nilu żyje olbrzymia jaszczurka, do dziesięciu łokci długa, zwana krokodylem; jest to zwierzę bardzo szkodliwe i straszne, napada bowiem i pożera ludzi i zwierzęta. Jest tam także dużo wężów jadowitych, naprzykład, okularnik, nazwany tak od dwóch okrągłych, białawych plam tuż za głową, wyglądających jak okulary.

Chociaż ziemia w Egipcie jest niesłychanie urodzajna i wydaje wiele rozmaitych płodów w ogromnej obfitości, przecież lud żyje tam w wielkiej biedzie. Nie dlatego wszakże, żeby był leniwy, o nie! pracują tam ludzie, i ciężko pracują. Cóż jednak, kiedy zaledwie mała cząstka pozostaje przy nich, a daleko większa część idzie na podatki dla Turków. To też ludzie żyją tam bardzo ubogo. Mieszkają w nędznych niskich lepiankach, skleconych z mułu Nilowego, który ma tę własność, że po zeschnięciu twardnieje jak kamień. Izby w tych lepiankach są ciasne, duszne, bez okien, z podłogą glinianą. Mają tam i piece, na których gotują swój skromny obiad, składający się głównie z bobru, soczewicy i innych jarzyn. Mięsa jedzą bardzo mało, za to piją dużo kawy; wyrabiają także z koziego mleka napój, nieco odurzający, podobnie jak piwo.

Dziwny widok przedstawia wioska egipska: chaty w niej podobniejsze są do małych pagórków niż do mieszkań ludzkich. Ściany ich gęsto oblepione są kawałkami suszonej mierzwy, zastępującej tam drzewo opałowe, którego wcale w kraju nie posiadają. Na wąziutkich uliczkach owych wiosek leżą wielkie kupy popiołu i różnych śmieci. Przy każdym prawie domu rośnie kilka palm daktylowych: drzewa te mieszkańcy Egiptu, czyli jak ich dzisiaj nazywają Fellachowie, pielęgnują z wielką starannością, bo, jak mówiliśmy, wiele z nich mają wygody.

Fellachowie wyznają religję mahometańską, podobnie jak Turcy, ale są też między nimi chrześcijanie. Lud to dobry, łagodny; kłótnie są między nimi rzadkie, nie znają procesów, ani zwad. Pracują bardzo ciężko. Często pola muszą polewać, bo deszcze bardzo rzadko tam padają; to też po wsiach znajdują się stawy napełnione cuchnącą wodą, którą sprowadzają na pola za pomocą kanałów lub pomp, poruszanych przez bawoły.

Ubożsi zaś mieszkańcy, którzy nie posiadają bawołów, muszą sami czerpać z kanałów i roznosić wodę po polach. Pracę tę wykonują zwykle młodzi chłopcy. Biedacy! muszą oni w najstraszniejszy upał pracować od rana do późnego wieczora.

Pomimo nędzy lud to wcale nie ciemny i nie grubijański: umie przyzwoicie i z godnością zachować się nie tylko wobec wyższych od siebie, ale tak samo zupełnie uprzejmym jest dla równych sobie. Do nauki bardzo chętnie się garnie. Często widzieć można w nędznej izdebce, przy świetle łuczywa, dwadzieścioro i więcej dzieci, uczących się pilnie czytania, pisania i religji.

Cała bieda, że nad tymi Fellachami panują Turcy; zawojowali oni ich kraj ciągną z nich straszne podatki, siedzą im na karku i rządzą jak im się podoba.

W Egipcie są też wielkie i piękne miasta, Szczególniej przy ujściu Nilu i nad brzegiem morza Śródziemnego. Mieszkają tam bogaci Turcy, a także Anglicy, Francuzi i inni cudzoziemcy—głównie kupcy Mieszkają tam także Fellachowie, ale są to wszystko ubodzy robotnicy lub służący.

Chociaż bardzo wycieńczeni pracą, Fellachowie wesołego są usposobienia. Zbierają się zwykle na zabawy podczas rozmaitych świąt i uroczystości, a co wieczór prawie zachodzą do kawiarni, która znajduje się w każdej wiosce. Tam, paląc fajki i popijając kawę, słuchają pieśni i opowiadań o prastarych czasach Egiptu, o dawnych królach, kapłanach i rycerzach: a zasłuchani w te ciekawe powieści, zapominają o swych trudach i nędzy.

RELIGJA STAROŻYTNYCH EGIPCJAN.

A ciekawe, rzeczywiście ciekawe były te prastare czasy Egiptu! Kraj wprawdzie był taki sam, jak dzisiaj: tak samo Nil co roku zalewał i użyźniał ziemię; tak samo palące promienie słońca przyśpieszały wzrost bujnej roślinności; tab samo poza pasem wylewów Nilu rozciągały się płonne, nagie piaski i głazy pustyni... Po miastach i po wsiach mieszkali ludzie, podobni z twarzy, z postawy i z usposobienia do dzisiejszych Fellachów egipskich: tylko mówili oni wtedy odmiennym od dzisiejszego językiem, wyznawali inną religję, mieli inne obyczaje i inaczej rządzili się, niż dzisiaj.

A w owych dawnych, bardzo dawnych czasach, lat temu sześć tysięcy i więcej, na całym świecie wogóle inaczej było, niż teraz. W naszym kraju (t. j. w Polsce) i we wszystkich innych ludzie pędzili jeszcze żywot dziki, po lasach i puszczach: kto wie, czy nie jedni tylko Egipcjanie byli już wówczas więcej oświeceni. Wcześnie bardzo wymyślili oni sposób budowania domów z kamienia i drzewa, śpichrzów na zboże, chlewów dla bydła i ptactwa; od dawien dawna umieli uprawiać ziemię, znali się na tkactwie, wytapiali miedź, cynę i inne kruszce, malowali, rzeźbili, pisali. Można powiedzieć, że początek bardzo wielu rzemiosł, sztuk i nauk pochodzi od Egipcjan: inne późniejsze ludy od nich się tego wszystkiego nauczyły, a my znów od tych ludów przejęliśmy te umiejętności jeszcze później.

Od niepamiętnych też czasów znaleźli się w Egipcie ludzie, którzy zastanawiali się nad tem skąd wziął się świat i wszystko, co jest na nim? Nie umiejąc zaś sobie tego prawdziwie wytłómaczyć, powymyślali rozmaitych bożków i boginie, którzy niby to dali początek wszystkim rzeczom na świecie i utrzymywali w nim ład i porządek. Tak utworzyli ci ludzie dziwną religję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PORTUGALJA.

Lizbona. W radzie stanu pod przewodnictwem króla, król przedłożył dekret, udzielający amnestji przestępcom politycznym z wyjątkiem tych, którzy pozostają w związku z zamordowaniem poprzedniego króla. Dekret będzie ogłoszony w dzienniku urzędowym.

ANGLJA.

Londyn. Sytuacja polityczna na granicy Afganistanu zaostrza się coraz bardziej. Istnieje obawa wybuchu otwartej wojny z Afganistanem.

Simla. Wojsko złożone z 13 do 2C-u tysięcy afgańczyków, w dwóch oddziałach, przekroczyło granicę Afganistanu. Liczniejszy i dobrze uzbrojony oddział skierował się do Londighotal, drugi—pod dowództwem Safisadiba do doliny Bazarskiej. Nieprzyjaciela widziano na zachód od Londighotala. W nocy zaatakował on blokhauz Micznigonda i do godz. 8-ej zrana usiłował go zdobyć, ale mu to się nie udało. Załoga poniosła straty nieznaczne.

Nieprzyjaciel usiłował zająć Karawansaraj, ale przeszkodził mu silny ogień z blokhauzu. Obecnie Afgańczycy cofnęli się na południe. Afrydowie nie połączyli się z Satisadibą. Anglicy dotarli do Lundighotalu z trzecią brygadą, 8-miu armatami i szwadronem kawalerji.

Odezwa.

Rodacy „Związkowi"!

Ażeby położyć kres wszelkim wycieczkom i protestom i usunąć wszelką polemikę o ważności wyborów z dn. 4 Maja 1908 r., cały Zarząd wybrany w tym dniu złożył swoje mandaty.

Jako prezes dawnego Zarządu rozpisuję nowe wybory i w tym celu zwołuję sejm nadzwyczajny na dzień 15—16 Sierpnia b. r. do Kurytyby.

Aby jednak Sejm ten był bezsprzecznym wyrazem woli ogółu Polaków w Brazylji zamieszkałych upraszam:

1. Aby przed tym Sejmem we wszystkich miejscowościach odbyły się Sejmiki na których by przedyskutowano wydrukowany w „Narodzie" projekt ustawy związkowej i odpowiednie poprawki lub dodatki poczyniono.

2. Aby przedstawiono kandydatów do nowego Zarządu i za pośrednictwem jednego z pism polskich w Brazylji ogłoszono.

3. Aby wybrano z pośród siebie delegata lub delegatów na Sejm, zaopatrzono ich w listę członków których reprezentują jakoteż zbiorowe upoważnienie tychże. Nadmieniam tu, że według statutu każdy delegat na Sejmie ma tyle głosów ilu członków reprezentuje. Kolonje więc i miejscowości poza Kurytybą mogą przysłać na Sejm dowolną liczbę delegatów.

Upraszam Zarządy Towarzystw lub grup związkowych aby raczyły się zająć zorganizowaniem tych sejmików i dołożyły wszelkich starań aby rezolucje i wyniki tych sejmików w jednym z pism polskich w Brazylji jeszcze przed Sejmem opublikowane zostały

Uwaga: Mają głos na Sejmie i sejmikach tylko członkowie Związku i to tylko ci co wpisowe i składkę miesięczną opłacili. Zebrane przez delegatów kwoty z wpisowych i składek miesięcznych mają złożyć skarbnikowi Związku w pierwszym dniu Sejmu.

Upraszam Szanowne Redakcje pism polskich w Brazylji, odwołując się do ich patrjotyzmu i poczucia obywatelskiego, aby raczyły pośredniczyć w wyborach do Zarządu Związku i odpowiednie listy kandydatów do głosowania na Sejmie ułożyły i tym sposobem dopomogły do zorganizowania i utrwalenia Związku Polskiego w Brazylji.

Tylko razem, tylko jednością Rodacy możemy się stać siłą tak ekonomiczną jak i polityczną w Brazylji, a jest nas przeszło sto tysięcy.

Kurytyba dnia 5-go Czerwca 1908 r.

Józef Słończewski
prezes

Wszelkie korespondencje tyczące się Związku, należy adresować aż do Sejmu na ręce ustępującego prezesa: p. Józef Słończewski Curityba. Treze de Maio 34.

Korespondencja.

PONTA GROSSA 7/608.

Wiadomo ogólnie, że na świecie niema ciekawszego stworzenia od sprawozdawcy dziennikarskiego. Pod tym względem podobno może rywalizować nawet z kobietą, która przecież przez ciekawość (zachciało się jej spróbować jak smakuje owoc zakazany) sprowadziła na świat klęskę grzechu. I gdyby przysłowie „Ciekawość pierwszy stopień do piekła", było prawdziwe, to piekło już po brzegi byłoby zapełnione kobietami i sprawozdawcami dziednikarskimi, no i musiałoby szukać nowego lokalu, lub zwinąć ineres dla braku miejsca. A byłoby to przykrą katastrofą, szczególnie dla księży, gdyż niemieliby czym straszyć grzeszników.

Że ciekawość nie jest grzechem i że czasem jest nawet potrzebną, przekonałem się po sobie. Bo gdybym nie był ciekawy, nie mógłbym zdać dokładnego sprawozdania z zabawy, jaką mieliśmy w niedzielę w Ponta Grossie. A tak, ciekawość kazała mi wściubić wszędzie nos, wszystko podglądnąć i wszystko podsłuchć.

Ona zaprowadziła mnie rano do klubu „Lyra dos Campos", gdzie p. Roguski ze swym sztabem ustawiał fanty, przeznaczone na loterję.

A mistrz z niego nie lada... W niespełna trzy godziny 1000 fantów przygotowanych, ponumerowanych i ustawionych czekało na publiczność...

A gdy się ona pojawiła, to tak licznie, że obszerna sala klubu wypełniona była po brzegi. Wszystko pragnie wygrać najwspanialsze fanty t. j. dubeltówkę (dar p. Zygmunta Kretowicza) dużą beczkę kawy (która z innymi rzeczami tworzyła bogaty dar p. Szesza) i maszynę do szycia [dar p. Andreasego.) Te fanty były wabikiem dla publiczności, która też cisnęła się tak do stolików, że biedne panie sprzedające bilety, nie mogły sobie dać rady.

Na ich szczęście w dwie godziny wszystkie bilety rozchwytano. Publiczność już to z radosnymi minami już to z nosami na kwintę spuszczonymi [stosownie do wygranego fantu) powoli opuszczała salę. Pozostał w niej tylko komitet, aby przygotować salę do mającego się odbyć wieczorem balu, żałujący że zamiast 1000-ca fantów nie przygotował 2000-ce.

Byłoby to zyski podwoiło. Widząc takie świetne wyniki loterji, ciekawy jestem, jak się uda bał. To też zaraz po pierwszej usłyszanej rakiecie kieruję swoje kroki do klubu „Lyra dos Campos." U wejścia pan Prezes Krygierowicz, pan Skarbnik Towarzystwa Błęcki i pan Żubiński uprzejmie witają „przybywających gości.

Wchodzę na salę...

Młodzież gotowa do batalji tanecznej oczekuje 8-ej godziny t. j. chwili rozpoczęcia zabawy, z niecierpliwością I to nie tylko młodzież, bo gdy muzyka grać rozpoczęła wszystko co żyło ruszyło w tempo czarującego walca.

A po walcu polka i schotes i znów walc aż w końcu mazur i to taki prawdziwy warszawski mazur.

Panie, Żubińska, Roguska, Błęcka, Miedzińska i dos Santos jako protektorki i gospodynie balu, wywiązały się znakomicie, a nawet przeszły same siebie. Bo że Komitet męski zajmował się szczerze urządzeniem zabawy, to nic w tym dziwnego. Że pan Roguski nie jadł nie spał, (teraz dopiero przyszło mi na myśl jak on żył) tylko ciągle wymuszał fanty a nawet i Wam z Kurytyby zabrał masę ładnych rzeczy, to stara rzecz, to było jego obowiązkiem. Również obowiązkiem panów Łubińskiego i Łopuszyńskiego było starać się serdecznie i pracować serdecznie około udania się loterji i zabawy. Ale panie zwykle są tylko honorowymi gospodyniami... ą tu...—no dziękuję za takie honorowe zajęcie przy którem trzeba się tyle naharować. Dzięki więc paniom wyżej już wymienionym jak i paniom Żuławskiej i Andreasowej, dalej panom prezesowi Krygierowiczowi, skarbnikowi Błęckiemu i raz jeszcze pp. Roguskiemu, Żubińskiemu i Łopuszyńskiemu loterja i zabawa udały się znakomicie i przyniosły Towarzystwu na szkołę około 500$000. A może ciekawi jesteście jakie wrażenie wyniosłem z tego pierwszego publicznego balu na jakim byłem w Brazylji...

Korzystne... bardzo korzystne chociaż „Schotes" nie podobał mi się wcale. Ale zato ten walc... ten walc!!.

Wacław Kozierowski.

KRONIKA:

BÓJKA. We Wtorek rano poczęły obiegać miasto pogłoski o wielkiej bójce, która miała miejsce w Campina dos Tavares i podczas której poraniono jakoby do 40 osób. Rzecz miała się tak: podczas nabożeństwa pomiędzy modlącymi się wszczęła się kłótnia. Zaczęły się rozlegać wystrzały, część publiczności wzięła się do noży; w rezultacie kilka osób ciężko poraniono, a syn komisarza policji, Hieronim Fogaça, zmarł następnego dnia od rany postrzałowej.

——

GOŚĆ ARGENTYŃSKI. Rząd federalny otrzymał zawiadomienie o podróży po Paranie instruktora wojskowego z Argentyny, niejakiego Windsch Graetz, który jakoby stara się zapoznać z drogami, prowadzącym od Foz do Iguassu, aż do Guarapuawy. Chodzą pogłoski, że Graetz jest szpiegiem argentyńskim.

——

KOLEJ SÃO PAULO-RIO GRANDE. Z powodu niesumiennej agitacji, jakiej się dopuścił w Europie, gdzie pojechał dla sprowadzenia robotników przedstawiciel kompanji kolejowej São Paulo-Rio Grande hr Le Hon został przez główny zarząd kompanji pozbawiony pełnomocnictw i zwolniony ze swoich obowiązków. Rząd zaś brazylijski zabronił wspomnianej kompanji kolejowej sprowadzania robotników z Europy.

——

Robotnicy, którzy wrócili z linji S. Paulo-Rio Grande, przez parę dni chodzili po ulicach Kurytyby, szukając schronienia. Po kilku dniach przyjęto ich do baraków Zwrócili się oni do konsulatów austryackiego i rosyjskiego, żądając natarczywie, żeby ich odesłano do kraju. Tłumaczenia, że konsulaty nie mają na to żadnych funduszów, nie pomogły, i dopiero po przybyciu policji robotnicy się rozeszli. Obawiając się wzburzonego nastroju ich, policja pozostaje stale na straży koło konsulatów.

——

RIO. Otwarto kredyt na 500 kontów dla walki z epidemją ospy, która ustawicznie grasuje we wszystkich prawie dzielnicach miasta.

——

FABRYKA BRONI. Pułkownik Pedro Ivo przedstawił marszałkowi Hermesowi de Fonseca projekt budowy nowej fabryki broni.

——

SPÓŁKA HANDLOWA. północno-amerykańska, licząca 1.600 członków, zamierza nabyć duże obszary ziemi w stanie S. Paulo, dla założenia wielkich kolonji rolniczych.

——

ZDERZENIE SIĘ STATKÓW. Parowiec handlowy „Asturias" poszedł na dno koło Wyspy kwiatów, uderzony w bok przez parowiec „Kokaia".

——

WYSTAWA. Dzienniki z Rio donoszą, że otwarcie wystawy ma być naznaczonym nie na 14-go lipca, jak to było projektowanym, a na 7-go września.

——

JAPOŃCZYCY. W tych dniach spodziewany jest przyjazd do Santos 800 immigrantów japońskich, którzy przybywają, jak już o tym wspominaliśmy, z zamiarem osiedlenia się w stanie São Paulo.

——

BUNT NA STATKU. Na pokładzie statku „Florianopolis" w Porto Alegre, zbuntowali się robotnicy, którzy jechali do Matto Grosso. Kiedy przybyła policja i kiedy kapitan zagroził oblaniem zimną wodą, robotnicy się uspokoili. Przyczyny buntu niewiadome.

——

KATASTROFA KOLEJOWA. W środę dn. 10-go Czerwca, pociąg, który szedł z Ponta Grossy do Porto União da Victoria, wykoleił się na 234 kilometrze. Wiele osób odniosło ciężkie poranienia.

——

DŻUMA ARGENTYŃSKA. W S. Paulo watę, przywożoną z Argentyny, poddają dezynfekcji, bojąc się przeniesienia z nią zarazków dżumy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

FRANCJA.

Spaliła się centralna stacja telegrafów w Paryżu.

— Rząd francuski odwołał cyrkularz z roku 1870, który zabraniał emigrację do Brazylji.

KUBA.

Rząd zabronił wjeżdżać do portów Kuby statkom, przyjeżdżającym z Wenezueli, z obawy przed grasującą tam dżumą.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Wacławowi Kozierowskiemu w Ponta Grossie. O przysłanie artykułów prosimy. Za korespondencje dziękujemy.

Kurs pieniędzy.

z dnia 15 Maja.

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

CENY TARGOWE W KURYTYBIE Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Fiżon, kalgier	22$000
Faryna mandjok., worek z Morretes	11$000
„ miljowa kalgier	12$000
Mąka pszenna, worek	11$300
Kukurydza, kalgier	9$000
Ryż worek	20$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo	33$000
Szarka Rio Grande, aroba	12$000
Szarka świeża, aroba	10$000
Szmalec, kilo	1$200
Masło, kilo	3$000
Słonina świeża, kilo	1$000
„ solona, „	1$200
Mięso wołowe, kilo	700
Kartofle, alkier	5$500
Miód, flaszka	500
Cebula, kilo	200
Kury, sztuka	1$000
Jaja, tuzin	$800
Sól, 24 litrów	1.$000
Kaszas, pipa	150$00
Tytoń, aroba	18$000

Wydawnictwo „*Bibljoteki Parańskiej*“ zostanie odłożene na kilka miesięcy. — O rozpoczęciu wydawnictwa będą poczynione stosowe ogłoszenia.

Każde towarzystwo, chcąc mieć bogaty wybór książek dla swoich członków powinno przystąpić do:

BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ.

Wkładka wynosi 24$000, za co każde towarzystwo otrzyma skrzynkę książek i po trzech miesiącach towarzystwo odeśle książki razem ze skrzynką do drugiego T-wa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych, w zamian zaś otrzyma skrzynkę innych książek. Do jednej grupy należy 6 towarzystw, z których każde otrzyma skrzynkę książek i każde po trzech miesiącach prześle ją do sąsiedniego towarzystwa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych. W ten sposób po upływie półtora roku każde z sześciu towarzystw jednej grupy przeczyta wszystkie sześć skrzynek książek poczem każde T-wo otrzyma jedną skrzynkę książek na własność i może zapisać się ponownie na następne półtora roku.

Wkładki płatne z góry.

Wnosić je można w każdej chwili nadsyłając pieniądze pod adresem:

Paul & Twardowski
Marechal Mallet Paraná

Z miast posiadających międzynarodowe stacje pocztowe najlepiej przesyłać pieniądze wprost do Paryża, gdzie skrzynki „BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ“ będą kompletowane.

Adres paryski: **JAN HEMPEL**
post-restante
bureau rua Monge 104 -- Paris.

Pod tymi samymi adresami [parańskim i paryskim] posłać można prennmeratę na wszystkie czasopisma polskie i obcojęzyczne i pieniądze na wszystkie książki, które w możliwie najkrótszym czasie każdemu pod jego adresem pocztą dostawione będą.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

10.

— Ja to wiem—odparł szybko — rządowi rad jestem z całej duszy służyć, ale cóż ja na to mogę poradzić? przymusu szkolnego niema!...

Ojciec Sergjusz złagodniał trochę.

— Tak, istotnie—rzekł potrząsając głową—niema go i to jest właśnie całe nieszczęście! Ale...—tu zamyślił się na chwilę a potym spojrzał na Wrzoska—widzicie, Władysławie Feliksowiczu, niema go, ale jak go niema? prawnie! moralnie zaś,—są przecie rozmaite sposoby, powinny być, jeżeli ktoś chce się należycie wywiązać ze swego zadania!

Wrzosek zamrugał szybko powiekami pod badawczym spojrzeniem ojca Sergjusza, które go niepokoiło do najwyższego stopnia i poczerwieniawszy znów, wyszeptał jakimś nieśmiałym, proszącym niemal głosem.

— Owszem, jabym bardzo rad, ale co mam robić, co?

Ojciec Sergjusz położył mu z poufałością rękę na ramieniu.

— Widzicie, Władysławie Feliksowiczu, nie myślcie przypadkiem, żebym ja wam chciał robić jakieś wyrzuty, broń Boże! ale wprost tylko przez szczerą życzliwość, bo coby było, gdyby tak naprzykład inspekcja raptem zjechała? źle! Otóż widzicie, wy jesteście człowiek młody niedoświadczony, a w naszym położeniu będąc niejako pionerami i przednią strażą naszej idei państwowej w tym kraju, powinniśmy wszyscy wspierać się wzajemnie, aby godnie odpowiedzieć zaufaniu, które rząd w nas pokłada, wyznaczając nam takie stanowiska odpowiedzialne. Dlatego też rad wam jestem służyć wskazówkami i pomocą z całego serca. Pytacie mię, co robić? jeszcze raz powtórzę, com już powiedział, że zawsze można znaleźć przymus moralny, a prócz tego dodam, że są przecie we wsi ludzie jak naprzykład wójt, sołtys, którzy takiemu przymusowi napewno ulegną, bo muszą, bo sami są urzędnikami państwowymi. Naturalnie nie zmusicie ich wy, ani też ja, na to nie mamy władzy. Ale ja wam wskażę kogoś takiego,—pisarz gminny, Mikołaj Mikołajewicz Czapkin. Nie znacie go jeszcze? szkoda, bardzo porządny człowiek! Z nim możecie pomówić zupełnie otwarcie, a już on was nie zawiedzie!

Wrzosek z rozrzewnieniem potrząsnął rękę ojca Sergjusza.

— Z całego serca wam dziękuję—rzekł gorąco —za waszą życzliwość dla mnie. Wierzcie mi, że mnie samego dręczyło to niesłychanie, ale wprost wstydziłem się przyznać, że nie jestem sam w stanie znaleźć na to żadnej rady. Lecz teraz, bądźcie pewni, i wy się na mnie nie zawiedziecie. Dziękuję, z całego serca dziękuję, nigdy wam tego nie zapomnę!—i raz jeszcze uścisnął jego dłoń.

Ojciec Sergjusz niedbale skinął ręką.

— Głupstwo—rzekł—głupstwo, niema o czym mówić! To jest przecie moim obowiązkiem!

A Wrzosek jeszcze tego samego dnia wybrał się do kancelarji gminnej i miał długą poufną rozmowę z Mikołajem Mikołajewiczem.

XVI.

Mikołaj Mikołajewicz, jak się wkrótce okazało, był istotnie człowiekiem porządnym i nie lubił zawodzić pokładanych w nim nadziei.

W dwa tygodnie później naczelnik powiatu objeżdżał gminy. W gminie, do której należała Samowola, wszystko było w porządku. Po drogach można było przejechać, nie nadwyrężając kręgów, pieniędzy w kasie nie brakło, naczelnik miał już właśnie jechać dalej, gdy naraz jakby sobie coś przypomniawszy, zwrócił się do sołtysa i wójta, którzy musieli mu asystować z urzędu.

— Wy z Samowoli obaj?—zapytał. Słyszałem, że tam u was nikt dzieci do szkoły nie posyła, a nawet i wy sami, co niby z urzędu powinniście innym świecić przykładem. Dlaczegoż to tak jest? Czy myślicie, że rząd na to wam szkoły buduje, aby one pustką stały? na to was się robi urzędnikami państwa, abyście pieniądze brali? zawsze ma być z wami ta sama historja? Żeby mi więcej tego nie było! zaraz od jutra posyłać dzieci do szkoły, bo.... ja znajdę na was sposób, inaczej z wami pogadam!

Pogroził ręką i odjechał.

Chłopi poszli do domu. Przez jakiś czas milczeli obaj, wreszcie sołtys pierwszy zapytał:

— I cóż wy na to wszystko, wójcie?

Wójt ścisnął ramionami.

— Ha cóż! posyłać chyba, czy co, czy ja wiem?...

Sołtys zasapał gniewnie.

— Niedoczekanie!—zawołał—wymachując rękami—żebym ja na jego rozkaz miał własne dzieci zagubiać. „On na mnie znajdzie sposób", co on mi zrobi? urząd odbierze? A to niech, jeżeli może! niech się co chce dzieje, ja dzieci nie będę posyłał! Milsza mi jeszcze własna krew od tego sołtystwa.

Wójt milczał. Nie rad był i on powierzać swoich dzieci w byle jakie ręce, lecz z drugiej strony,—narażać się na gniew wszechwładnego naczelnika, stracić może urząd, który bądź co bądź przynosił mu wcale ładny grosz do roku—i żal mu trochę było i bał się! Do sołtysa nie odzywał się już więcej, unikając jego wzroku, lecz nazajutrz z rana, siedząc przy śniadaniu, zwrócił się raptem do żony.

— Słuchajno, stara!—rzekł głosem napozór zupełnie zwykłym i obojętnym, choć jednocześnie oczy zamigotały mu jakimś niepewnym blaskiem — ocharóż trochę Wicka, daj mu czyste obleczenie, bo go mam do szkoły zaprowadzić!

Wójtowa cofnęła raptem łyżkę, którą właśnie miała tuż przed samymi ustami i w osłupieniu spojrzała na męża, który akurat w tej chwili pochylił głowę nad miską i pilnie zaczął wypatrywać skwarków.

— Co ty mówisz, co?—spytała wreszcie—coś ty sobie umyślił, chłopie?

Wójt poruszył się niecierpliwie, rzucił na żonę okiem i odwróciwszy się potym do okna, odparł:

Już ja wiem, co mówię! Rób, jak ci kazałem i skończyło się.

Wójtowa porwała się od stołu.

— Nie!—wołała, latając po izbie — nie zrobię ja ci tego. Ja wiem, skąd ci to do głowy przyszło, ale nic z tego nie będzie! Ja tu matka jestem, ja mam prawo i niedoczekanie twoje, żebym ja ci dziecko dała na zatracenia, kiedy sam nie masz sumienia! mnie musisz pierwej zamordować, ancychryście jeden!

Wójt raptem trzasnął w stół kułakiem, aż miska podskoczyła do góry.

— Cicho, babo!—krzyknął—cicho. bo... — sięgnął już ręką do pasa, lecz uderzywszy tylko jeszcze raz z całej mocy w stół, zawołał—tak ma być, jak mówię i ani pary z pyska!—i wyleciał na podwórze. Zły był ogromnie!

Na podwórzu natknął się na Franka, który właśnie miał jechać w pole z bronami i zaraz przyskoczył do niego.

— Tyś jeszcze tutaj? — zawołał — do tej pory nie miałeś się czasu zebrać? — i czepił chłopca za czuprynę.

Franek zaczął się bronić.

— Tatusiu, co wy robicie!—krzyczał, wydzierając mu się z rąk — czyście zgłupieli czy co?

Hardy był Franek.

Wójta doprowadziło to do ostatniej pasji. Wyrwał chłopcu bat i zaczął go okładać, gdzie padło: przez łeb, przez oczy, — wreszcie porzuciwszy go, skoczył ku domowi. Teraz byłby sprał i żonę, na szczęście jednak jeszcze w sieni wpadł mu pod rękę Wicek. W pierwszym impencie trącił i jego biczyskiem, a potem, złapawszy go jak był, w brudnej koszuli, i bez czapki, powlókł z sobę do szkółki. Gdyby mu żona roztłómaczyła wszystko spokojnie, byłby może i on rozmyślił się inaczej, lecz teraz zawziął się!

Przez parę następnych dni w domu wójtów by-

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

Posuwali się wzdłuż Bowstreet, następnie zawrócili w dzielnicę Bromley. Przeszli przez sieć szyn kolei zwanej „London Tilbury Railway", i podążyli brzegiem kanału Limhouse.

— Gdzie się właściwie znajdujemy? — zapytywał uczony, spoglądając na zegarek i przekonywając się że idą już od trzech kwadransów. — Zdaje mi się że słyszę szmer wody; to znaczy, że musimy się znajdować w pobliżu Tamizy.

— I nie mylisz się pan, — brzmiała odpowiedź Barnaby. — widzisz ten most zdaleka?

— Zupełnie słusznie, most zatem przejdziemy na tamtą stronę Tamizy?

— Nie!

— Więc mieszkanie Szymona Rudge znajduje się po tej stronie Tamizy?

— Nie!

— Mój przyjacielu, wyrażaj się wyraźnie; tu nie i tam także nie!

Gdzie więc mieszka handlarz?

— Zaraz pan to zobaczysz; za chwilę dojdziemy do Wyspy Psów.

Tak nazywają tę część Londynu, ponieważ brzegi Tamizy przybierają w tym miejscu formy podobne do tego zwierzęcia. Spojrzyj pan, tu ciągnie się wielki most Greenwich, a tam... nareszcie jesteśmy na miejscu!

Gdy Barnaba wymawiał te słowa, znajdował się w połowie mostu. Pod nim, szemrały wody Tamizy, tocząc ciemne fale, które co chwila z głuchym westchnieniem uderzały o wielkie filary i zamienione w pianę, znikały z biegiem prądu.

Barnaba przechylił się przez galerję mostu, przyłożył dwa palce do ust i przeciągle zagwizdał.

Jakże się zdziwił dr. Guliwer Perkins gdy ujrzał drabinę, która ukazała się z głębi rzeki! Tajemnicza ręka, oparła koniec drabiny o ogrodzenie mostu.

— Powtarzam,—rzekł Barnaba do uczonego towarzysza,—porzuć pan wszelki strach; jestem wszak tutaj. A teraz złaźmy po drabinie.

— Dokąd?

— Do mieszkania handlarza zwłokami, Szymona Rudge.

— Ależ na Boga, handlarz nie może przecież mieszkać na dnie Tamizy?

— Widzisz pan ten wielki filar żelazny, podtrzymujący most?—wyjaśniał zbrodniarz.— Jest pusty a handlarz mieszka sobie najwygodniej w jego wnętrzu.

— Tu również utrzymuje, zawsze dobrze zaopatrzony skład rozmaitych zwłok.

— Aha, teraz już rozumiem! Jestto nadzwyczaj ciekawe i dziękuję ci Barnabo, że mnie doprowadzisz do zadziwiającego mieszkania. Opuszczajmy się więc po drabinie. Idź pierwszy, ja pójdę za tobą.

Barnaba nie odpowiedział i przeskoczył przez żelazne ogrodzenie. Stanął na szczeblu drabiny i zwolna opuszczał się na dół.

Niemniej zręcznie naśladował go uczony, którego ruchy krępował parasol; schodząc po drabinie, doktór z wielką ostrożnością trzymał tenże pod pachą.

— Do djabła,—rzekł zbrodniarz — nie mogłeś pan zostawić parasola na górze? Ten mebel przeszkadza i możesz pan kark skręcić na drabinie.

— Co wy też mówicie!—odparł dziwak.—Nigdy nie rozstaję się z parasolem, bo nuż deszcz zacznie padać? Znalazłszy się na jednym z najniższych stopni, o trzy cale nad wodą, Barnaba zwinnie na rękach, rozkołysał się i przerzucił całym ciałem na podstawę filaru.

— Szymonie Rudge,—wołał, otwórz twemu przyjacielowi, Barnabie Crane!

— Sam jesteś?—brzmiało zapytanie z wnętrza filaru mostowego.

Nie, przyprowadzam gościa, kundmana. Ręczę za niego.

— Wejdźcie,—odpowiedział głos nosowy i w

ło spokojnie. Wprawdzie oboje starzy nie gadali z sobą, lecz Wicek, po przejściu pierwszego strachu, był nawet zadowolony z tego, że do szkółki musiał chodzić. Opowiadał matce, jaki to ten pan „profesór" dobry jest, jakie mu obrazki pokazuje, zwierzęta różne i stara zaczęła powoli godzić się z koniecznością. Lecz razu jednego Wicek powrócił do domu z płaczem.

— Ty czego? — zapytała go zaraz matka.

— Eee! — buczał chłopiec, wycierając sobie zamazaną twarz i oczy rękawem koszuli i nie mogąc się uspokoić,

— Czego? — zapytała już niecierpliwiej.

— Eee... zbił mię... profesór... eee!... — i chłopiec zapłakał jeszcze żałośniej.

— Za co cię zbił?

— A bo... bom nie wiedział, jaki jest teraz „cysorz" nad nami!

Wójt, który był przy tem obecny, spojrzał na chłopca uważnie, lecz nie odzywał się nic.

A wójtowa zaczęła krzyczeć.

— A bogdajże was pokręciło za moje dziecko, bogdajeście nie doczekali światłości niebieskiej oglądać, bogdaj was pomsta nie minęła!... Mnożyła, chcąc pokazać mężowi, że i jego ma tu na myśli, lecz ten udawał, że tego nie rozumie.

Za parę dni powtórzyło się to samo. Tym razem Wicek oberwał znów za to, że nie wiedział, kto jest znaczniejsza persona, — pop czy ksiądz? W tydzień znów to samo, i tak zaczęło się powtarzać coraz częściej, aż wreszcie doszło do tego, że nie było prawie dnia, żeby Wicek nie wrócił do domu zapłakany. Zawsze czegoś nie wiedział i zawsze za to dostawał!

Wójtowa pomstowała, na czym świat stoi i nieraz już bardzo wyraźnie i w żywe oczy klęła męża, lecz tego podniecało to tylko do dalszego oporu, zacinał się coraz bardziej.

W tym czasie zdarzyło się, że wójtowa odnowiła dawną swą znajomość z Ignacem. A przyszło do tego w taki sposób.

Miała ona w wojsku brata i niekiedy, gdy uczucia rodzinne bardziej wezbrały w jej sercu, wysyłała do niego listy, a czasami nawet parę rubli na osłodę żołnierskiego losu. Taki przypływ uczucia przytrafił jej się właśnie po ostatniej kłótni z mężem, podczas której o mały włos nie dostała bicia. Zapragnęła użalić się przed bratem na swój los sierocy i wziąwszy z sobą osełkę masła, wybrała się zaraz do pana Krupskiego. Po drodze spotkała się z jedną znajomą, i jak to zwykle baby, stanęły sobie, zaraz na środku błonia na małą pogawędkę.

— Gdzież to wy tak ? — pytała owa znajoma.

Wójtowa powiedziała.

— O, moiście wy,—rzekła na to tamta — a na cóż wam do organisty iść? Także ten Ignac sierota co to jest u księdza, napisze wszystko jaknajlepiej, a prócz tego, nic za to nie weźmie. Znacie go przecie, ten co się u was chował z maleńkości?

Znajoma chciała przy sposobności ukąsić trochę wójtową, przypominając jej Ignaca, gdyż powszechnie było wiadomo, jak się z nim niegdyś obchodziła, lecz wójtowa nie miała czasu zwracać na to uwagi. Myślała o tem, że istotnie dobrze by było zachować masło dla siebie, lecz z drugiej strony napadły ją wątpliwości, czy chłopiec zechce to zrobić dla niej, czy zapomniał już, co się swego czasu od niej nacierpiał. Jednakże pomimo tych wątpliwości do pana Krupskiego nie miała już ochoty iść, gdyż wrodzone skąpstwo nie pozwalało jej dawać coś, gdy były choć najmniejsze widoki zaoszczędzenia, i postanowiła czekać na sposobność zbliżenia się z dawnym swym wychowankiem. Spotkać Ignaca było nie trudno. Przechodził często przez wieś, lecz na razie brakło jej śmiałości. Dopiero zetknąwszy się z nim raz i drugi oko w oko, a nie zauważywszy w jego spojrzeniu nic więcej prócz ciekawości, ośmieliła się i wypatrzywszy kiedyś chwilę, gdy przechodził tuż przed wrotami jej domostwa, zawołała od progu chaty.

— Ignaś, Ignaś, a chodź jeno tutaj!

Chłopiec zatrzymał się, poznał kto go woła i zawahawszy się przez chwilę, podszedł nareszcie do wrót.

Wójtowa uczuła pewnego rodzaju zawstydzenie, lecz przemogła się.

— Cóż ty przechodzisz zawsze koło mnie, — zaczęła — jakbym ci zupełnie obca była. Prawda, że ty mnie musisz nie bardzo dobrze wspominać, ale widzisz, człowiek czasami nie wie sam, co robi, a zawsze powinieneś to mieć na myśli, że ja cię pierwsza przygarnęłam, jakeś sam został na świecie maluśkim dzieckiem!

Ignac stał przez chwilę, jakby nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, wreszcie rzekł.

— Ja to wiem bardzo dobrze, ale myślałem sobie, że może wy jeszcze... jeszcze... — zaciął się i poczerwieniał, nie wiedząc, jak dokończyć tak, żeby jej nie urazić, lecz ona, nie chcąc również dotykać nie bardzo przyjemnych wspomnień, przerwała prędko.

— No, jak tam było, tak było, to już przepadło! teraz już lepiej nie wspominać o tym. A ty też nie bądź zawzięty i przychodź se czasem do mnie, do dzieci, razemeście się przecie chowali!

Nie chcąc pokazywać, że tylko interes skłonił ją do przypomnienia go sobie, narazie nie mówiła mu nic o liście, lecz już w parę dni później zawołała go znów i poprosiła o przysługę. Ignac nie dał sobie mówić dwa razy. Pobiegł zaraz na plebanję, aby wziąć przybory do pisania i za chwilę był znów z powrotem. Było to akurat przed samym obiadem i cała rodzina wójtów oprócz Wicka była w domu. Wójt przywitał go bardzo życzliwie, młodsze dzieci również, jeden tylko Franek spoglądał na niego z podełba, bo choć wiele lat upłynęło od owego zajścia z kapeluszem i nieraz już od tego czasu miał sposobność spotykać się z nim, lecz mimowoli uczuwał do niego pewną niechęć.

Gdy Ignac zaczął już pisać, wszyscy otoczyli go kołem, zaglądając mu ciekawie przez ramiona, a wójt, który podpisywał się krzyżem i to z wielkim mozołem, widząc jak chłopiec swobodnie porusza piórem, zapytał.

— Gdzieżeś ty się tak wyćwiczył chwacko?

Łatek zapowiedział raz na zawsze swoim uczniom, aby nikomu obcemu nie mówili o nauce u niego, rzekł wymijająco.

— Ot, trochę tam pan Krupski mi pokazał, trochę sam się nauczyłem i tak!

W tej chwili ze szkoły powrócił Wicek i, jak zwykle z płaczem.

Wójt zasępił się. a wójtowa zaraz zaczęła opowiadać Ignacowi o swoim zmartwieniu.

— Widzisz—rzekła—tyś się uczył u pana Krupskiego i wyuczyłeś się, a pewnie i palcem nikt cie nie ruszył. A ten chłopczyna, ile on bicia weźmie każdego dnia, powiadam ci, aż dziwno, czasem, że wytrzymuje to wszystko!

— To czemuż go posyłacie?—zapytał Ignac — nie posyłajcie, nie będzie bicia brał!

— Czemu? hm!—wójtowa zaśmiała się ze złością—a spytaj się, spytaj czemu, bo ja sama tego nie wiem!—i spojrzała znacząco na męża.

Wójt odchrząknął głośno, lecz nie odezwał się nic.

Ignac nie domyślał się o co chodzi

— Przymusu szkolnego niema przecie! — rzekł znów, przypominając sobie, jak kiedyś w jego obecności mówili o tym Łatek z proboszczem.

— Niema, powiadasz?—wójtowa spojrzała nań pytająco—cóż to znaczy że jego niema?

— A to, że jak kto nie chce, to może do szkoły nie chodzić.

Westchnęła z pewnym rozczarowaniem.

—- Ba—rzekła—nie chce! on by też nie chciał a musi!...

— Jakto musi, dlaczego?

— Ha, widzisz, ojciec własny takí jest życzliwy dla niego, ojciec!

Wójt zasapał niecierpliwie i splunął.

Ignac spojrzał na niego, później na Wicka, który zgłodniały zaczął już jeść, lecz popłakiwał wciąż przy tym pocichutku, polewając gorzkimi łzami każdy kartofel, każdą łyżkę mleka, którą niósł do ust i żal mu się zrobiło serdecznie biedaka. Zamyślił się, przez dłuższy czas nie mówił nic, i wreszcie zwrócił się do wójta.

— Słuchajcie!—rzekł — kiedy już tak chcecie, żeby się uczył, to ja bym sam podjął się może pokazywać mu trochę, aby jeno nie potrzebował już więcej chodzić do tej szkoły!

Usłyszawszy to, wójtowa klasnęła w ręce

— Co, tybyś się podjął, zechciałbyś?—wykrzyknęła radośnie, i z niepokojem spojrzało na męża.

Lecz ten jeszcze bardziej spochmurniał, a poczuwszy na sobie spojrzenie żony, powstał z miejsca i rzekł.

— Nie, już po co to! jak zaczął do szkółki chodzić, to niech i dalej chodzi, poki się czego nie nauczy—i wziąwszy czapkę, wyszedł z izby.

Wójtowa wybuchnęła złorzeczeniami.

— A bogdajeś skapiał, stary „kondlu" bogdajeś...—i uderzyła w płacz.

Widząc, na co się zanosi, Ignac czemprędzej obejrzał się za czapką.

— Ostajcie z Bogiem!—rzekł na pożegnanie i wybiegł śpiesznie.

Przez parę następnych dni wójt chodził pochmurny jak noc. To ciągłe poniewieranie jego dziecka i jemu samemu zaczynało się już mocno niepodobać w głębi duszy, lecz upierał się przy swoim z powodu nieustannych napaści żony, a teraz bardziej jeszcze było mu markotno, że sprawę tę poruszyła przy obcym. Aż coś w kilka dni później, powróciwszy koło południa do domu, ujrzał taką scenę. Wicek siedział na ławie, trzęsąc się od płaczu, a nad nim stała matka, również spłakana, obmywając mu mokrą szmatką ucho, z którego sączyła się krew.

— Co takiego? — zapytał.

Stara nie odrzekła mu nic i tylko z nienawiścią spojrzała na niego.

C. d. n.

---

tejże chwili, ukryta ręka otworzyła w filarze drzwi, za którymi Barnaba znikł i znalazł się w niezwykłym mieszkaniu.

Dr. Perkins też nie dał się prosić, wzorowo wykonał ćwiczenie gimnastyczne i znikł w ciemnym otworze, którego drzwi zamknięto za nim na kłódkę.

W pomieszczeniu było prawie ciemno. Gość zauważył wydobywające się z cieniów kształty człowieka pochylonego i niskiego, z małą, rudawą bródką; tenże był odziany w narzutkę, jakich używają lekarze przy operacjach i sekcjach.

— Szymonie, zapal światło!—rzekł Barnaba — chcę ci przedstawić mego przyjaciela.

Przyszedł obejrzeć świeże towary, za które hojnie ci zapłaci.

Handlarz potarł zapałkę i ku zdumieniu uczonego zapalił bek gazowy.

— Urządzenie nadzwyczaj praktyczne! — oznajmił gość, z powagą odpowiednią swemu stanowisku, —mieszkanie podziemne oświetlone gazem!

— Które go nic nie kosztuje.—odrzekł Barnaba ze śmiechem. — Pomysłowa bestja! Połączył swój hotel z rurą magistralną i korzysta z gazu, drwiąc ze wszelkich kontroli.

Przyjaciel Szymon, spojrzał na mówiącego z obawą i zarazem z gniewem. Czerwona kozia bródka, długi, ostro zarysowany nos i zielonkowate oczy, nadawały temu człowiekowi cechy odpychające.

— Niechże pan doktór pozwoli z łaski swojej!

Dr. Perkins uścisnął gospodarzowi rękę i rzekł:

— Nazywam się dr. Guliwer Perkins, słyszałem o panu wiele. Do użytku naukowego pregnąłbym kupić zwłoki.

— A któż zaręczy że mnie pan nie zdradzisz?

— Mój kochany panie, zapominasz że na trzymaniu języka za zębami, zależy równie mnie, jak panu. Gdybym się przed kim pochwalił nabytkiem, wtedy zamkną mnie w więzieniu jak i pana.

Odpowiedź spodobała się Rudemu; widocznie uspokojony, przystąpił do rzeczy.

— Potrzebny panu mężczyzna, czy kobieta?—badał tonem kupieckim.—Wiek, rozmiary... żądasz pan zmarłego na pewną chorobę-lub...

— Potrzebny mi mężczyzna, tymczasem mężczyzna. O zwłokach kobiety, pomówimy później. Jeżeli można, wolałbym 25—35 letniego, takiego, który nie zmarł na żadną chorobę.

— Ach, pan życzy topielca? Szkoda.

Wzrok uczonego padł z za okularów jakoś szczególnie na handlarza, gdy tenże wymawiał wyraz „szkoda".

— Nie mam chwilowo tego, co pan sobie życzy;—ciągnął.

— Nie masz pan topielca?

— Tylko chwilowo; miałem przed niedawnym czasem zwłoki trzydziestoletniego mężczyzny, który właśnie nie chorował.

Z jakiego powodu zmarł ? — zapytał uczony.

— Rzucił się do Tamizy.

— Biedaczysko!—mruknął dr. Perkins z ubolewaniem.—Co go do tego skłoniło? Był zapewne człowiekiem z niskiej klasy, robotnik, któremu obrzydło życie?

— Kim był nie wiem; tyle powiedzieć mogę, że pochodził z wyższej sfery.

— Poznałeś pan z odzieży?

— O nie; dla ukrycia nazwiska, rzucił się do rzeki zupełnie obnażony.

Że nigdy nie trudnił się ciężką pracą, świadczyły jego białe i delikatne ręce. Ale powiedz mi pan, panie doktorze, czym mu mogę służyć, prawił Szymon Rude,—może pan znajdzie coś odpowiedniego pomiędzy tym co się obecnie znajduje w moim składzie.

Handlarz trupów, szybkim ruchem odchylił zasłonę. Dr. Guliwer utracił cały zapas zimnej krwi, lecz nie krzyknął, albowiem zacisnął zęby i żelazną wolą panował nad uczuciem przerażenia, jakie nim owładnęło.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

—o—o—

JAK CHMURY UTRZYMUJĄ SIĘ W POWIETRZU I JAK SIĘ TWORZY DESZCZ.

Jeżeli para w powietrzu oziębi się, to, jak już wiecie, tworzy się z niej pyłek tak drobniuteczki, że jego pojedyńczych ździebeł dostrzec okiem niepodobna. Pyłek ten zbiega się do kupy i robi się z niego albo mgła, jeśli to jest nizko przy ziemi, albo obłoki i chmury, jeżeli jest wysoko w górze. Pyłek ten—to są bardzo drobne kropeleczki wody. Ale wiadomo, że woda jest ciężka; jakimże więc to sposobem się dzieje, że chmury złożone z takich kropelek wody nie spadają na ziemię, lecz utrzymują się wysoko w powietrzu? Naprawdę kropeleczki owe spadają, ale nie mogą dolecieć do ziemi, bo jak tylko w swym locie spadną niżej, gdzie powietrze jest cieplejsze, to zaraz schną, napowrót zamieniają się w parę i ulatują w górę a tam, oziębiwszy się znowu, łączą się z chmurą. Z tego to powodu chmury, choćby stały na miejscu nieporuszone wiatrem, to jednak zmieniają ciągle w oczach naszych swe kształty.

Niektórzy uczeni domyślają się jeszcze, że owe pyłki wodne są naprawdę tak lekkie, iż same ulatują w górę i same utrzymują się wysoko w powietrzu. Sądzą ci uczeni, że pyłki te—to są właściwie nie kropeleczki pełne wody, ale pęcherzyki mające wodę z wierzchu, a wewnątrz wydęte powietrzem cieplejszym, a więc i lżejszym od tego, jakie jest dokoła. Pęcherzyki te są więc zupełnie podobne do owych baniek mydlanych, co je dzieci za pomocą słomki nieraz bawiąc się puszczają. Jak owe bańki, tak samo i drobniutkie pęcherzyki wodne lecą w górę.

Zapewne też zwyczajna mgła przy ziemi i obłoki z takich pęcherzyków się składają. Ale co do chmur deszczowych, to one zawierają już w sobie pełne kropeleczki, które wciąż opadają i w cieplejszym powietrzu, nie dosięgłszy ziemi, rozlatują się jako para. Z tej to przyczyny na wysokich górach, gdy je chmury ogarną, ziemia robi się wilgotna jak od deszczu, a ludziom tam się znajdującym ubranie nawskroś przemaka.

Gdy chmura jeszcze lepiej się oziębi, wtenczas owe drobniutkie kropeleczki zabierają w siebie coraz więcej wilgoci, rosną i zamieniają się w wyraźne krople deszczu, które pędem lecą jedna za drugą na dół. Aby przekonać się, jak chmura w deszcz się zamienia, można łatwo zrobić doświadczenie: wziąć zimny talerz i potrzymać go nad parą ulatującą z wrzącej wody. Para, dotykając sie do talerza i oziębiając się od niego, zacznie osiadać na nim kroplami wody. Jeśli talerz jest bardzo zimny, to potworzą się krople takie duże i ciężkie, że będą musiały spadać na ziemię, niby deszcz. Podobny deszcz leje się nieraz w zimie z pułapu izby wyziębionej, kiedy w niej postawią gorącą wodę.

Krople deszczu, lecąc z chmur na ziemię, zabierają po drodze wilgoć z powietrza, zasilają się nią i rosną coraz więcej; malutka kropelka, zanim dosięgnie ziemi, zamienia się w ten sposób w dużą kroplę. Robi się z nią to samo, co z małę bryłką śniegu, kiedy ją potoczysz po pokrytej śniegiem ziemi: będzie do niej przylepiało się śniegu coraz więcej aż wreszcie zrobi się duża bryła, czyli baba śniegowa.

Zdarza się jednak bardzo często i coś zupełnie naodwrót: oto z chmur pada spory deszcz, a tymczasem na ziemi sucho zupełnie, ani jedna kropla nie spadnie. Wszystek deszcz wysycha w powietrzu i w postaci pary wraca napowrót w górę. Świadkami tego bywają mieszkańcy dwóch miejscowości poblizkich, gdy jedna leży na wysokiej górze, a druga w nizinie. Tak naprzykład niedaleko od miasta Kielc są góry zwane Łysemi, mniej więcej pół wiorsty wysokie. Na jednej z nich stoi starożytny kościół pod wezwaniem Ś-go Krzyża, a w pobliżu, już pod górą, jest miasteczko Słupia. Otóż często jedna chmura zawiśnie ponad tym kościołem i miasteczkiem, i wtenczas przy kościele na górze nieznośny deszcz pada, a w miasteczku jest sucho. Na górze też deszcze są bardzo często, a w nizko położonej Słupi bez porównania rzadziej padają, bo zanim z chmury tam dosięgną, to nikną w powietrzu.

Zjawisko to jednak zdarzać się może tylko wtenczas, kiedy powietrze ponad ziemią jest suche i niezbyt zimne. Jeżeli zaś powietrze jest przesycone wilgocią, parne—wtenczas krople deszczu wysychać nie mogą i wszystkie na ziemię spadać muszą, rosnąc przytym jeszcze po drodze.

Aby więc deszcz padający z chmur mógł dosięgać ziemi, trzeba, żeby powietrze przy niej było wilgotne, nasycone parą i tym sposobem nie wysuszało kropel deszczowych w przelocie.

Zdarza się czasami, choć to już bardżo rzadko, że chmury wcale nie widać nad nami, a tymczasem niewiedzieć zkąd deszcz spadnie. Bywa to wtenczas kiedy w ciepłym powietrzu jest dużo wilgoci i kiedy ta wilgoć napotka nagle w górze wiatr zimny. Wtenczas para tak raptownie się oziębia, że nie ma czasu zbić się w obłok lub chmurę, ale odrazu zamienia się w krople wody [jakby na owym zimnym talerzu, co go dawałem za przykład], i te krople spadają na ziemię.

Rozmaitości

BOLESNA RANA.

Do najbardziej bolesnych wrzodów społecznych należy handel żywym towarem do dziś dnia praktykowany na obu półkulach ziemi, pomimo że dawno minęły czasy niewolników. Ofiary tego handlu są w gorszym położeniu niejednokrotnie, jak niewolnice szalejącej Romy starej.

Sprawę „żywego towaru" poruszył w „Kur. Warszawskim" dr. K. Niedzielski.

Siedmiogród, Galicja, Bukowina i Węgry, stanowią w chwili obecnej środowisko główne międzynarodowego handlu dziewczętami, lubo i kraje, przodujące kulturze, nie próżnują bynajmniej, dostarczając kupcom rok rocznie kontyngensów pokaźnych. Stąd wywóz dobrowolnych lub zwiedzionych podstępem adeptek kieruje się na wschód: do Turcji, Egiptu i Persji; na zachód: do Stanow Zjednoczonych i republik Ameryki Południowej. Ważniejsze porty Niemiec, Anglji i Francji w wysyłce istot tych biorą udział żywy; „towar rosyjski" idzie na Odesę.

Do walki z handlem żywym towarem stanęły w wielu już krajach stowarzyszenia opieki nad kobietami; zwłaszcza w Niemczech stowarzyszenia tę walkę prowadzą wytrwale.

Rozwijając działalność w kierunkach różnych, stowarzyszenia te zwróciły uwagę główną na nieodzowność interwencji doraźnej na dworcach kolejowych. Członkowie stowarzyszeń udzielają dziewczętom gościnności chwilowej w zakładach opieki, poczym wyszukują pracę w domach lub instytucjach różnych, stosownie do posiadanej umiejętności, lub ujawnionej chęci zajęcia się daną gałęzią pracy.

Działalność związków nie ogranicza się zresztą na samej interwencji na kolejach tylko, lecz uwzględnia w zakresie szerokim czynniki natury zapobiegawczej, jak uświadamiania kandydatek na wyjazd drogą pogadanek, odczytów i kazań, które miewają prowincjonalni członkowie towarzystw. Jadącym wręcza się bezpłatnie broszurkę z radami i wskazówkami na czas podróży, z adresami schronisk, pozostających pod kierunkiem członków opieki. Lecz i po umieszczeniu pupilki w zajęciu, panie opiekujące się zachowują z nią przez czas jakiś kontakt listowny lub osobisty, nie szczędząc słów zachęty i rady w chwilach tak ważnych dla opuszczającego zagrodę domową dziewczęcia. Wysoka wartość kulturalna stowarzyszeń opieki nad kobietą nie może ulegać, rzecz prosta, wątpliwości najmniejszej. Więc i liczba związków tych zatacza w akcji swej koła coraz szersze, obejmując coraz nowe kraje i miasta. Monachium, Wrocław, Berlin, Kolonia, Frankfurt nad Menem, Akwizgran, Wiedeń, Bruksela, Lyon, Marsylja, Turyn, Madryt, Amsterdam, Bazylea i inne pracują w kierunku tym oddawna z z pożytkiem dla ludzkości.

Od roku 1902 stowarzyszenie takie istnieje także w Warszawie. Instytucja jednak rozwija się dość słabo i dotychczas liczy 280 członków zaledwie.

Dla mądrej, szlachetnej i żądnej czynu kobiety—pisze dr. K. Niedzielski—stowarzyszenia opieki otwierają pole obfitej w doniosły skutek pracy społecznej.

Przyszłość ludów spoczywa w rękach kobiet. Tak to też słusznie nawołuje dr. Niedzielski, że należy bronić je od zagłady moralnej.

BEZSENNA NOC.

Angielski sekretarz stanu Ewan Nepean nie mógł pewnej nocy zasnąć. Tak męczył się bezsennością do drugiej godziny rano, aż wreszcie postanowił pójść na przechadzkę. Już świtało, gdy wyskoczył z łóżka, ubrał się i zeszedł na dół do królewskiego parku, gdzie podówczas oczywiście było jeszcze zupełnie pusto. Sir Ewan nie spotkał tam jeszcze nikogo, prócz znajdującego się na posterunku szyldwacha.

Przechodząc się, kilka razy minął gmach swego mininisterjum. Nagle przyszła mu dziwna myśl do głowy, aby wejść tam przez boczne drzwi, do których zawsze miał przy sobie klucz. W pokoju ekspedycyjnym znalazł na stole dziennik czynności z poprzedniego dnia. Mimowoli wziął go do ręki, nie mając bynajmniej zamiaru przeglądać. Ale spojrzenie jego padło na następujące wyrazy: „Ułaskawienie dla trzech skazanych na śmierć majtków, należy odesłać do New-Jorku".

Wtedy pan sekretarz przypomniał sobie, że wprawdzie już poprzedniego dnia został wydany rozkaz, tyczący się odesłania ułaskawienia, ale odnośny dekret nie został jeszcze podpisany. Stracenie miało nastąpić nazajutrz wczesnym rankiem. Nepean przeszukał całą księgę z kopjami, czy czasem tam nie znajdzie zatwierdzenia. Niestety, nie znalazł go nigdzie!

Natychmiast pospieszył do mieszkania dyrektora kancelarji na Downing Street i kazał go obudzić.

— Czy odesłano do New Jorku dekret, ułaskawiający trzech majtków?—zapytał zaspanego urzędnika.

— Nie mogę sobie przypomnieć w tej chwili — odrzekł zastępca naczelnika kancelarji, przecierając oczy.

— Pomyśl więc pan, gdzie to być może— rzekł sekretarz stanu z ożywieniem—idzie tu o życie kilku ludzi.

— A prawda, przypminam sobie—zawołał zastępca naczelnika—sprawę tę oddałem wczoraj sekretarzowi koronnemu; on musiał odesłać ów dekret, gdyż to do niego należy.

Sir Ewan nie dał się zbić z tropu. Czuł, że jego bezeenna noc nie jest prostym przypadkiem, że powinen korzystać ze sposobności, aby uratować kilku ludzi, którzy wprawdzie ciężko zawinili, ale przecież nie zasłużyli na karę śmierci.

— Czy posiada pan—ciągnął dalej — poświadczenie od sekretarza koronnego, że istotnie rozkaz ułaskawienia został już odesłany?

— Nie.

— Musimy więc natychmiast udać się do niego. Chodź pan, jeszcze czas, zastaniemy go z pewnością w domu.

Była już czwarta godzina rano. Sekretarz koronny mieszkał bardzo daleko; nie można było dostać o tej porze dorożki. Ale cóż było robić! Ważny cel wymagał podwójnego naprężenia sił. Sir Ewan Nepean i jego towarzysz biegli szybko. Sekretarza koronego zastali, jak wsiadał do powozu, aby wyjechać na wieś.

Gdy usłyszał z ust wysokiego urzędnika, o co idzie, zawołał z przerażeniem:

— Mocny Boże! zapomniałem na śmierć! przebacz pan, ale dekret mam u siebie.

Sekretarz stanu patrzał przez chwilę z gniewem na niedbałego urzędnika, ale wnet ogarnęło go wzruszenie i rzekł do siebie:

— Boże! Dziękuję Ci za męki tej bezsennej nocy.

Sekretarz koronny szybko wyjął z biurka dekret ułaskawiający, a sir Ewan podążył na pocztę i sam oddał list, polecając go natychmiast odesłać.

Następnego rana, gdy skazanych miano wieźć na plac egzekucji, dekret ułaskawiający nadszedł do New Yorku.

Rzadko kiedy noc bezsenna przyniosła tak dobre owoce.

PODRÓŻ W SIANIE.

Ludzie, którzy nie mają nic lepszego do roboty, jak zastanawiać się nad tym, w jaki sposób zabić czas i wydać pieniądze, postanowili sobie wynajdywać i wykonywać bezmyślne zakłady, jako główne zadanie. Niedawno rozegrał się znowu taki zakład.

Gdy niedawno przybył do Paryża pociąg towarowy ze St. Omer, znalazł urzędnik kolejowy w jednym z wagonów elegancko ubranego mężczyznę, choć co prawda, ubranie jego było wskutek podróży bardzo zniszczone. Opowiedział on, iż wygrał szczęśliwie zakład, gdyż chodziło o to, aby nie wykryty dostać się w wagonie towarowym z St. Omer do Paryża. Miał to szczęście, iż znalazł w pociągu wagon, którego ładunek dawał mu dostateczną ochronę, gdyż połowa ładunku składała się z siana a druga z worków owsa i ryżu. Podróżny ukrył się wśród wiązek siana i siedział tam aż do chwili ruszenia pociągu; nieprzyjemnie mu się zrobiło, gdy usłyszał, iż tuż przed odejściem urzędnicy wagon zaplombowali. W ten sposób był zupełnie odcięty od świata zewnętrznego. Trochę żywności miał co prawda z sobą, także trochę napitku, ale te skończyły się już drugiego dnia. Trzeciego dnia zaczął go trawić tak szalony głód, iż zaczął jeść ziarnka ryżu, owsa i kukurydzy, której w wagonie znajdowało się również kilka worków. Dokuczało mu wielce pragnienie. Chodziło jeszcze o wytrzymanie w tym dobrowolnym więzieniu dwóch dni, gdyż podróż pociągiem towarowym trwała pięć dni. Najlepszym był nocleg, gdyż szczególny podróżnik opowiada, że jeszcze nigdy nie spał tak miękko i tak ciepło. W książki zaopatrzył się także, miał przy sobie latarkę elektryczną, tak, iż czas podróży minął mu stosunkowo nie nudnie. Z przyjemnością zapłacił wymierzoną mu karę i cenę biletu za podróż, a był dumny z tego, że wygrał zakład.

KOBIETY W AMERYCE.

Amerykanki zaczynają warjować z kapeluszami „Merry Widow", które w sezonie bieżącym są w modzie. Z powodu takiego kapelusza wstrzymano tutaj pociąg expresowy na stacji East Liberty, kolei Pensylvania. Jedna z amerykanek weszła do korytarza wagonu z kapeluszem na głowie, który miał tylko 36 cali w średnicy. Kapelusz ten utkwił w wąskim korytarzu i trzeba było pięciu minut, aby go wydobyć bez uszkodzenia, a ponieważ pociąg miał zaraz ruszać, przeto musiano zatrzymać go na pięć minut, aż kobieta wyjdzie z wagonu.

Praktyczne Rady.

BANANY JAKO ŚRODEK LECZNICZY.

Wiadomo nam już iż flora brazylijska przedstawia olbrzymią różnorodność zarówno w dziale roślin wyższych jak i niższych. Pomijając jednak jużby materjalne korzyści jakie pozwala z siebie czerpać, wprost nieocenione wartości przedstawia zastosowywanie specjalnych roślin w lecznictwie.

Nie tak dawno dzieliliśmy się z czytelnikami sprawozdaniem z toku obrad odbytego posiedzenia narodowej akademji medycznej w Rio de Janeiro.

Omawiano tam kwestję leczenia syfilisu i wykazano że paręset chorych kompletnie wyleczono przy stosowaniu roślin brazylijskich.

Obecnie jeden z poważniejszych miejscowych lekarzy opisuje kilka pomyślnych wypadków wyleczenia chorych na suchoty za pomocą soku z krzewu bananowego.

Sposób przygotowania lekarstwa nie przedstawia żadnych trudności, ani też przy wielkiej obfitości tej rośliny w naszym kraju nie wymaga kosztów. Poprostu ściętą łodygę bananową wyciska się za pomocą wytłocznika jaki służy do otrzymywania soku z trzciny cukrowej, przyczym czynność ta powinna być przedsięwzięta przy zachowaniu absolutnej czystości narzędzi i naczyń, a sok używany cztery do pięciu razy dziennie, w ilości szklanki jednorazowo, ma w krótkim czasie przynosić zadziwiająco skuteczne rezultaty.

Sprawdzają się więc zdania lekarzy i przyrodników całego świata, że w Brazylji szukać należy lekarstw na nieuleczalne dotychczas choroby; sprawdzają się też słowa jednego ze sławnych lekarzy paryskich, który twierdzi że flora brazylijska nie leczy lecz sprawia prawdziwe cuda.

Ko wie czy nie jesteśmy w przededniu rozstrzygnięcia i usunięcia wielkich plag, dziesiątkujących dotąd ludzkość.

Drobiazgi.

ROZTARGNIONY ARTYSTA.

Pewien artysta, znany z bardzo dobrej strony, jest, jak wiadomo wszystkim, wielce roztargniony — i przez to, choć go zalet znaczna liczba broni, często bez złych zamiarów tęgie głupstwa robi.

I tak:

Raz wyglądając oknem na parterze, chciał rzucić na ulicę dwa kwiaty nieświeże, lecz że mózg jakoś myśl mu okrutnie zamroczył — rzucił je do pokoju, sam oknem wyskoczył.

Innym razem spotkała go młoda mężatka, a w tej chwili w oddali przeszła jego matka, więc biedak zamyślony, cmoknął w dłoń mężatkę, będąc w tym przekonaniu, że całuje matkę.

Raz lokaj zameldował mu miłego gościa, a gdy artysta ujrzał tego jegomościa, z uściskiem do lokaja rzucił się w zapale, a do gościa rzekł z cicha:

— Wynoś się cymbale!

Ale to wszystko fraszki, bo przez roztargnienie, nie może o małżeńskim śnić dzisiaj hymenie i szczęścia w życiu pewnie nie znajdzie ni trocha, bo obraził panienkę którą bardzo kocha.

Rzecz się tak miała:

Były panny imieniny, więc pragnął swój ideał ucieszyć jedyny, artysta kupił bukiet, nie duży nie mały — i z bukietem do panny szedł w promieniach cały... A idąc, tak zajęty snów młodzieńczych marą, palił grube i mocno tlejące cygro, palił i szeptał sobie:

— Ach, jak mi się spieszy, bo wiem, że się mój anioł bukietem ucieszy.

W tem, gdy zmierzał do bramy, gdzie teatru strona, patrzy, aż idzie z matką jego narzeczona, więc natychmiast myśl taka wlazł mu pod ciemię, żeby rzucić płonące cygaro na ziemię, a pannie jednocześnie podać bukiet z ręki, dla szybszego uśmiechu, dla szybszej podzięki.

Biegnie tedy do panny, aż mu tętnią płuca i bukiet w roztargnieniu zdala od niej rzuca, a nieszczęsne cygaro, co się żarem płoni, pakuje pannie silnie w sam środeczek dłoni...

— Aj! aj! — krzyknęła panna—czy to złość, czy drwiny?...

— Ach! pani, ten prezencik przyjm na imieniny.

— Bardzo panu dziękuję — panna z płaczem gruchnie — od takiego prezentu cała dłon mi spuchnie!...

Mama, gdy córka boleść otrzymała „gratis", wypaliła artyście „verba veritatis" i dziś płacze artysta nad okrutnym losem, bo mu drzwi swego domu zamknęła przed nosem.

NIE ZAWSZE.

— Panie, panie! Czy się pan zawsze tak jąkasz?

— Bynajmniej! -- proszę ppp... pana — tylko wtedy, jak ggg... gadam.

CZCIGODNA RODZINA.

(Matka odwiedza syna, siedzącego w więzieniu za kradzież):

— A cóż synku, czy ciebie tu biją?

— E, gdzie tam matulu, ani tykają.

— A strawę masz?

— Owa, jeszcze jaką! codzień z mięsem i z okrasą.

— Oj, oj, oj, a toż łaska Boska; szanujże się, synku, kiedy dobre miejsce dostałeś.

PRZY CHRZCIE.

Ksiądz. — Jak dziecku będzie na imię?

— Prakseda, proszę jegomości.

— A skądże wam do głowy przyszło takie rzadkie imię?

— Proszę jegomości, ja umyślnie w kalendarzu takiego szukałam. Taka patronka najlepsza, bo ma mało ludzi pod swoją opieką, to lepiej malej dopilnuje.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]		12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9 tomów	5$000
„ Potop	9 „	6$000
„ Pan Wołodyjowski	4 „	4$000
Quo Vadis	6 „	4$500
Rodzina Połanieckich	8 „	6$000
Krzyżacy	9 „	6$000
Bez dogmatu	5 „	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.		1$000
„ „ „ „ opr.		1$600
Nowele II tom — Hania		1$000
„ w oprawie		1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów-Szkice Amerykańskie nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.		1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem		1$00
w oprawie		1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie		1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop.		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.		1$000
W oprawie		1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieści i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1$000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej, północy	1.300
nieoprawne	1000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600